

Kto następny po Iraku?

25 lipca 2014

Przebywająca z wizytą w Moskwie Bouthaina Shaabane, doradczyni syryjskiego prezydenta, została zaproszona przez ministra spraw zagranicznych Norwegii do udziału w międzynarodowym forum. Bouthaina Shaabane jest jedną ze 170 osób figurujących na liście przedstawicieli władz syryjskich objętych sankcjami, w tym zakazem podróży.

Shaabane bezpośrednio z Moskwy poleciała do Oslo. W Norwegii, 18 i 19 czerwca spotkała się z byłym prezydentem Stanów Zjednoczonych Jimmym Carterem, dyplomatą amerykańskim Jeffreyem Feltmanem, który jest obecnie numerem dwa w strukturach ONZ, a także z dyrektorem gabinetu prezydenta Iranu, szejka Hasana Rouhani.

Dlaczego Norwegia, będąca członkiem NATO, wystąpiła z taką inicjatywą? Jaki sygnał chciały wysłać Stany Zjednoczone? I co chciały negocjować z Syrią?

Żaden z uczestników spotkania nie przekazał opinii publicznej informacji nt. tych rozmów, a oficjalna strona Forum Oslo uparcie milczy w danej sprawie.

ILE PIENIĘDZY POCHŁONĄ ZAMORSKIE OPERACJE STANÓW ZJEDNOCZONYCH?

Kilka dni później, 25 czerwca prezydent Obama przedstawiał kongresmenom swój budżet na zamorskie operacje wojskowe i dyplomatyczne (Overseas Contingency Operations – OCO). Z 65,8 mld dolarów 5 mld przeznacza się na Fundusz Partnerstwa Antyterrorystycznego (Counterterrorism Partnerships Funds – CTPF), którego utworzenie prezydent zapowiedział w trakcie przemówienia w West Point 28 maja br. [1].

Jak głosi komunikat opublikowany przez Biały Dom, 4 mld zostaną przekazane do dyspozycji Pentagonu, a 1/5 całej kwoty

będzie powierzona Departamentowi Stanu.

3 mld zostaną wykorzystane do utworzenia lokalnych sił antyterrorystycznych, walki z radykalnymi ideologiami, walki z finansowaniem terroryzmu, oraz do promowania „demokratycznych” metod rządzenia.

Kwota 1,5 mld zostanie wykorzystana do zapobiegania rozprzestrzenianiu się konfliktu w Syrii na sąsiednie kraje poprzez utworzenie służb bezpieczeństwa w celu uszczelnienia granic oraz udzielanie pomocy uchodźcom. – 0,5 mld pójdzie na „utworzenie i wyposażenie kontrolowanych podmiotów uzbrojonej syryjskiej opozycji dla lepszej ochrony ludności syryjskiej, stabilizacji stref pozostających pod kontrolą opozycji, ułatwiania dostępu do podstawowych usług, udaremniania planów terrorystycznych, a także sprzyjania warunkom do rozstrzygania konfliktu drogą negocjacji”. – Pozostała kwota 0,5 mld zostanie odłożona na wypadek nowych sytuacji kryzysowych.

Ale co w komunikacie Białego Domu oznacza „stabilizacja stref pozostających pod kontrolą opozycji”? Nie może być mowy o utworzeniu jakichś załączków państwowości bo obszary te są zbyt małe i podzielone. Najprawdopodobniej chodzi o utworzenie stref bezpieczeństwa dla Izraela. Pierwszej na granicy izraelsko-syryjskiej i drugiej na granicy turecko-syryjskiej, tak, aby w razie konfliktu Damaszek znalazł się w potrzasku. Te strefy miałyby zostać powierzone „kontrolowalnym podmiotom uzbrojonej syryjskiej opozycji”, co potwierdzałoby przypuszczenie, że wsparcie udzielane przez Waszyngton siłom Contras nie zmierza już do obalenia państwa syryjskiego, a jedynie do ochrony osiedli żydowskich w Palestynie.

Tego posunięcia nie można oceniać w oderwaniu od wypowiedzi Baracka Obamy, jaka padła 20 czerwca na antenie CBS This Morning: „Sądzę, że mówienie o jakiejś umiarkowanej sile politycznej w Syrii, która mogłaby pokonać [prezydenta Bachara] Assada mija się po prostu z prawdą, i sama Pani wie,

że poświęciliśmy dużo czasu na próby współpracy z umiarkowaną opozycją w Syrii (...) Pomysł, że mogłaby ona obalić Assada, a nawet zwyciężyć bezlitosnych, a przy tym wysoko wykwalifikowanych dżihadystów, pod warunkiem, że wyślemy jej trochę broni, jest urojeniem, i sędzę, że zrozumienie tego jest niezwykle ważne dla narodu Stanów Zjednoczonych, a może jeszcze ważniejsze dla Waszyngtonu i amerykańskich mediów” [2].

WASZYNGTON NARAŻA SIĘ NA WYROK MIĘDZYNARODOWEGO TRYBUNAŁU SPRAWIEDLIWOŚCI

Jeżeli Kongres poprze budżet Obamy, amerykańska pomoc udzielana dżihadystom w Syrii przestanie być tajnym programem CIA, stając się publicznym, szeroko zakrojonym programem Pentagonu.

Jego upublicznienie narusza fundamenty prawa międzynarodowego, które kategorycznie zabrania finansowania i wojskowych szkoleń opozycjonistów w kraju trzecim, a już tym bardziej w celu podziału tego kraju na dwa państwa. Już samo mówienie o tym, jako o przyjętym celu, nawet jeśli Kongres miałby go odrzucić, stanowi wobec Syrii groźbę, która pogwałca prawo międzynarodowe. Nie ulega wątpliwości, że Syria ściągnęłaby na siebie potępienie Stanów Zjednoczonych, jeśli wniosłaby skargę do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, a więc do organu sądowego Narodów Zjednoczonych. W 1984 roku małe państewko Nikaragua wniosła sprawę przeciwko Stanom Zjednoczonym za udzielanie oficjalnego wsparcia siłom Contras. Na decyzję trybunału trzeba czekać od roku do dwóch lat.

Nie powinno więc dziwić, że ostrożny sekretarz generalny ONZ Ban Ki-moon opublikował dość dziwny artykuł, w którym obarczył winą Syrię, ale też, zboczywszy nieco z toru, ocenił jako „nieodpowiedzialne ze strony obcych mocarstw podtrzymywanie wsparcia wojskowego stronom konfliktu, które dopuszczają się okrucieństw i w sposób rażący łamią prawa człowieka oraz podstawowe normy prawa międzynarodowego. Usilnie prosiłem Radę

Bezpieczeństwa o nałożenie embarga na dostawy broni". [3]

Rzecz jasna Waszyngton wstąpił na tę drogę dopiero gdy wymógł na Bouthainie Shaaban, że Syria nie złoży skargi przeciwko Stanom Zjednoczonym. Ale w zamian za co? Chociaż amerykański dyskurs nadal godzi w Syrię, to całą pewnością prawdziwy cel znajduje się gdzie indziej – i nie jest nim po prostu Irak.

DESTABILIZACJA SYTUACJI W IRAKU TRWA

A tymczasem w Iraku trwa natarcie ze strony ISIL. Udając zaskoczenie i chęć wspierania integralności terytorialnej Iraku, Waszyngton kieruje jednocześnie, z pomocą Francji i Arabii Saudyjskiej, działaniami dżihadystów [4].

Wobec powszechnego powątpiewania w prawdziwość bajki o szajce terrorystów, która w dwa dni opanowuje 2/3 terytorium dużego państwa, źródła dyplomatyczne w NATO i GCC zapewniają teraz, że do bojowników ISIL dołączyła mniejszość sunnicka. I nie ważne, że w strachu przez dżihadystami uciekło już 1,2 mln sunnitów i chrześcijan, bo takie wytłumaczenie lepiej osłania waszyngtońskie zaplecze logistyczne trwającej inwazji.

Jak można się było domyśleć, Stany Zjednoczone oświadczyły, że nie wyślą swoich wojsk do Iraku i grożą krajom, które by zamyślały iść na pomoc irackiemu rządowi federalnemu Nuriego al-Malikiego. Dlatego gdy ten ostatni podziękował Syrii za wkroczenie na terytorium

Iraku i zbombardowanie kolumn ISIL, John Kerry groźnie zmarszczył brwi: „Wysłaliśmy jasny komunikat państwom regionu, że nie potrzeba nam kolejnych incydentów podsycających i bez tego napięte już bardzo relacje między lokalnymi sektami”. [5].

W swej niewyczerpanej dobroci prezydent Obama zgodził się wysłać 300 wojskowych, głównie do ochrony amerykańskich budynków publicznych, pozostawiając rząd Nuriego al-Malikiego na pastwę losu. Nie wiedząc co robić, premier szuka nowych

sojuszników. Pożegnawszy się z myślą o amerykańskich F-16, zakupił bombowce od Białorusi i Rosji.

Z pomocą irackim szyitom wystąpił też Iran, wysyłając do Iraku broń i doradców, ale już nie żołnierzy. Z pewnością Teheran związany jest z Waszyngtonem jakimś porozumieniem, choćby niepisanym, o zniszczeniu Iraku. Bardzo ciekawe, co też wysoki przedstawiciel ONZ Jeffrey Feltman i dyrektor gabinetu prezydenta Hasana Rouhani mieli na ten temat do powiedzenia w rozmowie z Bouthainą Shaaban, doradczynią syryjskiego prezydenta.

Możemy natomiast z pewnością twierdzić, że Iran i Syria uzależniły swoją pomoc w realizacji amerykańskiego projektu od zachowania korytarza transportowego łączącego te dwa kraje, i przeciętego przez siły ISIL.

Jakkolwiek by było, plan przekształcenia „rozszerzonego Bliskiego Wschodu” (Greater Middle East) zaczął konkretyzować się w Iraku i to pomimo nieudanych prób z 2003 i 2007 roku. Bo trzeba przyznać, że planu zniszczenia państwa nie da się wykonać w jeden dzień. Na to potrzeba co najmniej dziesięciu lat zaprogramowanego chaosu.

Jako pierwsi dali się nabrać Turcy, którzy odbyli w Ankarze rozmowę z Neczerwanem Barzani, premierem rządu regionalnego irackiego Kurdystanu. Ten zapewnił swych rozmówców, że w swym dążeniu do niepodległości nie zwróci Kirkuku rządowi federalnemu w Bagdadzie, uspokajając przy tym, że nie będzie podejmował prób wzniesienia irredenty wśród tureckich Kurdów. Ankara ma więc przed sobą trochę czasu, chociaż i tak nie zatrzyma rozpędzonego biegu wypadków, który w odpowiedniej chwili doprowadzi do rozłamu Turcji. Zapędzony w ślepą uliczkę rząd Recepa Tayyipa Erdoğan zamykał granicę z Syrią, ni stąd, ni zowąd przerywając wsparcie militarne i logistyczne, którego udziela od trzech lat zagranicznym najemnikom. Dziś turecki rząd obawia się nie tylko powstania Kurdów, ale też tego, że wojsko może wykorzystać sytuację i dokonać przewrotu.

Lokalny rozkład sił zmienia się w miarę zasilania szeregów ISIL przez byłych oficerów i żołnierzy Gwardii Republikańskiej prezydenta Saddama Husseina. Chcą się w ten sposób zemścić za to, że zostali odtrąceni przez obecny rząd, za co winią Stany Zjednoczone, Iran i Arabię Saudyjską. Mając doświadczenie w sprawowaniu funkcji kierowniczych, bez problemu odnajdą się dziś w pracy dla amerykańskiego rządu, tak jak przez długie lata czynił to ich lider Saddam Hussein. Wiedzą przy tym, że ambicje Iranu ograniczą się do ludności szyickiej, wobec czego kierują swoją zemstę przeciwko Arabii Saudyjskiej.

ARABIA SAUDYJSKA NA CELOWNIKU

W takim kontekście Waszyngton uważa, że nastał czas przekształcenia królestwa saudyjskiego zgodnie z planem, który w 2002 roku w Pentagonie zaprezentował Laurent Murawiec. Francuski strateg zakończył swoje wystąpienie tymi oto trzema sentencjami: „Irak to oś taktyczna; Arabia Saudyjska to oś strategiczna; Egipt będzie nagrodą” [6]. Innymi słowy, Saudów będzie można obalić dopiero po zrobieniu porządku z Irakiem, a ten, kto spowoduje ich upadek przejmie kontrolę nad Egiptem.

Świadoma zagrożenia dynastia saudyjska wzniosła się ponad spory rodzinne, aby bronić swoich wspólnych interesów. Po długich wczasach w Maroku król Abd Allah wrócił do Rijadu. Ale w drodze powrotnej saudyjski samolot wykonał międzylądowanie w Kairze. Nie mogąc się samodzielnie poruszać, król przyjął generała as-Sisi na pokładzie samolotu [7], gdzie oświadczył mu, że Waszyngton nie zdoła tak prędko odsunąć jego rodziny od władzy. I dla jasności zapewnił go, że królestwo saudyjskie zawsze miało kontrolę nad ISIL, oraz że to się nigdy nie zmieni. Dlatego postanowił ponownie wezwać do siebie na służbę księcia Bandara bin Sultana, który towarzyszył mu na pokładzie samolotu.

Od 2001 roku i faktycznej śmierci Osamy bin Ladena księżę Bandar, arcymistrz w prowadzeniu niewypowiedzianej wojny był szefem światowego ruchu dżihadystów. Odsunięty został na

wniosek Johna Kerry'ego po nieudanych próbach obalenia Bachara Assada i na tle kryzysu wokół broni chemicznej, który poróżnił obie strony. Powrót Bandara jest więc asem w rękach Saudów. Waszyngton pomarzyć tylko może o naszczuciu na Arabię dżihadystów dopóty dopóki Bandar ma swój udział w sprawie.

Gotując się ze złości, sekretarz stanu John Kerry udał się znienacka do Kairu, aby ostrzec prezydenta Abd al-Fattah as-Sisi przed stawianiem wszystkiego na jedną kartę. Istotnie – rządy wojskowe w Egipcie popadły w pełną zależność donacyjną od Arabii Saudyjskiej. John Kerry wysupłał więc 572 mln dolarów (co stanowi 1/3 tradycyjnej zapomogi dla Egiptu, zawieszanej od czasu zamachu stanu) i oznajmił o niezwłocznym dostarczeniu 10 śmigłowców Apache obiecanych już od dawna dla ustabilizowania sytuacji na Wzgórzach Golan (a co za tym idzie dla zapewnienia bezpieczeństwa Izraelowi).

Podróżując tak z miejsca na miejsce i przygotowując grunt pod planowaną destabilizację Arabii Saudyjskiej, John Kerry wylądował 25 czerwca w Brukseli, gdzie odbywał się szczyt NATO. Podkreślił na nim, że sytuacja w Iraku powinna skłonić do „zastanowienia się w celach strategicznych nad możliwościami wywiadowczymi, przygotowawczymi, reakcją, szybkością reakcji i jej naturą”, innymi słowy nad „gotowością operacyjną”, która będzie tematem rozmów 4 i 5 września na kolejnym szczycie NATO w Walii.

Nazajutrz, 26 czerwca, sekretarz stanu spotkał się w Paryżu z głowami państw Arabii Saudyjskiej, Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Jordanii. Jak podaje Associated Press Waszyngton liczy na to, że Arabia Saudyjska i Jordania wykorzystają plemiona Beduinów z obszarów przygranicznych do przewozu broni i pieniędzy dla wsparcia sunnitów z Iraku (czytaj: ISIL). [8].

27 czerwca John Kerry był już w Arabii Saudyjskiej, gdzie spotkał się z Ahmadem Dżarbą, szefem Syryjskiej Koalicji Narodowej. Podkreślał wtedy, że Dżarba jest Beduinem z plemienia Szammar (podobnie jak król Abd Allah), wędrującego

też po Iraku, a także, że „umiarkowana opozycja syryjska” może udzielić militarnej pomocy w ustabilizowaniu sytuacji w Iraku [9]. Powstaje pytanie: jak ludzie „niezdolni”, pomimo udzielanego im wsparcia, do obalenia władzy w Syrii mogliby teraz odegrać jakąś rolę militarną w Iraku? I dlaczego Dżarba, związany z ugrupowaniem ISIL, miałby przeciwko niemu walczyć?

SAUDYJSKA RIPOSTA

Tuż przed przyjęciem amerykańskiego sekretarza stanu Abd Allah postanowił „podjąć wszystkie konieczne kroki dla ochrony mienia narodowego oraz terytorium państwowego, zapewnienia bezpieczeństwa i stabilności narodu saudyjskiego (...) w razie gdyby organizacje terrorystyczne lub inne stworzyły zagrożenie dla bezpieczeństwa ojczyzny” [10].

Trzymając się tej samej logiki, król Abd Allah postanowił powierzyć irackie sprawy temu samemu Bandarowi bin Sultanowi, którego odprawił 15 kwietnia na prośbę nikogo innego, jak właśnie Johna Kerry’ego, a to z powodu niemożności obalenia Bachara Assada i nagłej animozji, jaką powziął wobec administracji Obamy.

Rijad jest gotów pomóc Waszyngtonowi w niszczeniu Iraku, ale nie pozwoli na to, by zawrzało w samej Arabii.

Zgodnie z otrzymanym przekazem, syryjski „rząd tymczasowy”, ustanowiony przez Koalicję Narodową, miałby odwołać generała Abda al-Ilaha al-Baszira i cały jego sztab generalny. Pozbawiona tak żołnierzy, jak i oficerów Koalicja narodowa miałaby pewność, że jak tylko otrzyma swoje obiecane 500 mln dolarów, to pieniądze te praktycznie od razu powędrują do rąk ISIL.

Autor: Thierry Meyssan

Tłumaczenie: Justyna Jarmułowicz

Źródło: Voltairenet.org

PRZYPISY

- [1] „Remarks by Barack Obama at West Point Academy”, Barack Obama, Voltaire Network, 28.05.2014.
<http://www.voltairenet.org/article184031.html>
- [2] „Obama : Notion that Syrian opposition could have overthrown Assad with U.S. arms a „fantasy””, CBS, 20.06.2014.
<http://www.cbsnews.com/news/obama-notion-that-syrian-opposition-could-overthrow-assad-a-fantasy/>
- [3] Wersja francuska: „Syrie: mettre fin à l’horrible guerre”, Ban Ki-Moon, Le Temps, 27.06.2014.
- [4] “Waszyngton reaktywuje projekt rozdziału Iraku”, Thierry Meyssan, tłum. Justyna Jarmułowicz, Al-Watan (Syrie), Sieć Voltaire, 25.06.2014.
<http://www.voltairenet.org/article184441.html>
- [5] “Kerry issues warning after Syria bombs Iraq”, Hamza Hendawi i Lara Jakes, Associated Press, 25.06.2014.
- [6] Czytelnik pod poniższym linkiem zapozna się z tekstem wystąpienia w Powerpoincie, który otrzymałem z rąk amerykańskiego informatora. Niestety utraciłem grafikę. Taking Saudis out of Arabia, Laurent Murawiec, Defense Policy Board, 10.07.2002.
http://www.voltairenet.org/IMG/doc/Taking_Saudi_Out_of_Arabia.doc
- [7] “Saudi king makes landmark visit to Egypt”, Al-Arabiya, 20.06.2014.
<http://english.alarabiya.net/en/News/middle-east/2014/06/20/Saudi-King-Abdullah-to-visit-Egypt-for-first-time-since-2011-uprising.html>
- [8] “US, Sunni States Meet on Mideast Insurgent Crisis”, Lara Jakes, Associated Press, 26.06.2014.
- [9] „Kerry, Syrian Coalition Leader During Their Meeting in Jeddah”, Departament Stanu, 27.06.2014.

<http://translations.state.gov/st/english/texttrans/2014/06/20140627302967.html>

[10] „Décret de la Cour royale: le serviteur des Deux Saintes Mosquées ordonne de prendre toutes les mesures nécessaires pour préserver la sécurité du royaume”, Agence de presse saoudienne, 26.06.2014.